

AGNIESZKA ŚWIDERSKA  
**KIEDYŚ CI POWIEM**

debiutancki fragment

Kłapanięcie drzwi. Drzwi do ich wspólnego mieszkania.

Od pewnego czasu ten odgłos był odpowiedzią na większość jej pytań i reakcją na jej pretensje. A przecież to nie były pretensje, raczej rozpaczliwa próba zrozumienia, co w ich małżeństwie jest nie tak.

Choć ktoś z boku mógłby pomyśleć, że ostatnio nie tak było wszystko...

Fizycznie Agata i Robert świetnie do siebie pasowali, ale mentalnie dzieliła ich przepaść. Przez lata próbowali dotrzymywać sobie kroku. Chociaż nie, zwykle on jednak musiał ją gonić; ona czasem zwalniała, żeby nie dostał zadyszki.

To Agata zawsze miała milion pomysłów na minutę, kilka wariantów rozwiązania każdego problemu i wybitną umiejętność przewidywania zdarzeń. Te cechy czyniły z niej idealną asystentkę prezesa jednej z większych firm IT we Wrocławiu.

On natomiast, mimo (a może dlatego) że był inżynierem informatyki, nie analizował, nie rozbierał wszystkiego na części pierwsze. Wyznawał zasadę: „Czarne jest czarne, białe jest białe”, i tylko czasem dostrzegał odcienie szarości. System zero-jedynkowy. Życie tym, co tu i teraz.

Niemniej ostatnio, choć Agata zwolniła, Roberta nie było widać na horyzoncie. Staął, zagapił się. Zbuntował przed dalszą wspólną wędrówką.

\*\*\*

Kłapaniecie drzwi oznaczało też znikanie. Zwykle na trzy–cztery godziny, czasem dłużej. To wystarczająco dużo, żeby facet znalazł pocieszenie u innej kobiety, niezależnie czy byłyby to jej ramiona, czy nogi. Agata zawsze miała z tyłu głowy, że zdrada jest, istnieje. Tak jak śmiertelne choroby, które atakują znienacka – wiemy, że są, ale póki nas nie osiągną, nie myślimy o nich...

Chwyła za telefon. Wybrała numer do Igi, jednej z przyjaciółek.

– Kawa? – rzuciła desperacko.

– O dwudziestej pierwszej w piątek proponujesz mi kawę? Pogięło cię? Jeśli nie masz wina albo wódki, nie ruszę choćby palcem u stopy – usłyszała.

„Jezu, już dziewiąta?” – zdziwiła się, a głośno obiecała Idze:

– Dobra. Coś znajdę.

\*\*\*

Minęło pół godziny, zanim w progu Agaty stanęła Iga, wysoka blondynka o nienagannym makijażu, starannej fryzurze i takim samym manicurze. Jedną ręką oparła się o futrynę, w drugiej trzymała mentolowe slimy; podsunęła Agacie paczkę jakby papierosy były pudełkiem tic taców.

– Wchodź. Zapalimy w kuchni pod okapem, nie chce mi się wylazić przed blok – zaprosiła przyjaciółkę.

– Robert nie będzie się czepiał? – zapytała Iga.

– Ostatnio mnie nie zauważa, więc może i dym mu umknie – odpowiedziała Agata smętnie, po czym otworzyła lodówkę i wyciągnęła z niej różowe martini. – Nie mam nic innego.

– Jakoś przeżyję. No to co jest grane? – zapytała Iga i zaciągnęła się cieniutkim papierosem.

– Właśnie nie wiem. Chyba kogoś ma.

Iga wykrzywiła się z niedowierzaniem. Nie przepadała za mężem przyjaciółki, ale ogólnie ten facet był w porządku, no i miał fioła na punkcie swojej żony.

– Co ty gadasz? Mogłaś wymyślić lepszy powód, żeby się ze mną napić – zauważyła.

Agata opowiedziała jej, jak wyglądały ich ostatnie tygodnie: Robert ciągle był nie w sosie i właściwie każda ich rozmowa kończyła się kłótnią. Tłumaczył, że ma ciężkie dni, że czuje jakiś niepokój, ale zapewniał, że

mu przejdzie. Nie przechodziło. A gdy zaczynała drążyć temat, dostawała jedną odpowiedź: kłapanięcie drzwi. Początkowo próbowała dzwonić, nawet przeproszać, ale on wyłączał telefon. Uruchamiał go dopiero, gdy wracał do domu. A wtedy ona była tak wkurwiona, że miała ochotę wsadzić mu aparat tam gdzie słońce nie dochodzi.

– No dobra, a seks? – dopytywała Iga.

– Jeszcze trochę i zarosnę. – Agata wysiliła się na dowcip.

Do niedawna w ich małżeństwie nie było dnia bez seksu. Co prawda uprawiali seks prokreacyjny, którego motorem była chęć posiadania dziecka. Robert marzył o potomstwie. Pilnował kalendarza i szybko zmierzał do bazy, jakby chciał mieć pewność, że zostanie tatą. Agata się temu poddawała, mimo że wołała się kochać powoli i bez planu.

– No właśnie, a może ty masz jakąś determinantę w mózgu; wkurza cię nie mąż, tylko to, że jeszcze nie jesteś w ciąży. Robert to wyczuwa i ucieka z domu. – Iga próbowała znaleźć wyjaśnienie. – To by tłumaczyło jego znikanie i poszukiwanie innej macicy do zapłodnienia.

Agata skrzywiła się, wciągając nieprzyjemny smak papierosa.

Tak naprawdę też o tym myślała, bo to jeden z oczywistych powodów zdrady. Najbardziej bolało ją to, że zamiast porozmawiać, Robert od razu poszukał sobie

innej. Przecież do tej pory nie omijali żadnego tematu. Rozmawiali często, czasem oszczędnie, ale o wszystkim.

– A ty w ogóle chciałyś mieć dziecko? – spytała Iga wprost.

No właśnie. To tak jak zapytać kogoś, kto nie ma prawa jazdy, czy chciałby mieć samochód. Ciekawiło ją, jak by to było; ktoś kiedyś powiedział jej, że nigdy nie będzie miała niczego tak swojego jak dziecko, nigdy nie dozna takich emocji jak wtedy, gdy zostanie matką. Mimo to wołała, żeby zdecydował przypadek.

– I tak, i nie – odpowiedziała. – Wydaje mi się, że nigdy nie ma odpowiedniego momentu na dziecko – dodała, po czym spojrzała na zegarek. Była dwudziesta druga piętnaście.

– Wiesz, co powinnaś zrobić. – Iga twardo stąpała po ziemi.

– Wynająć detektywa, żeby odkrył, kto jest właścicielką nowej macicy mojego męża? – odpowiedziała pytaniem Agata. W jej głosie słychać było rezygnację.

– Nie, idiotko – fuknęła Iga. – Pokaż mu, że to ty jesteś najlepsza.

– Chyba cię popieprzyło, i to zdrowo – zachnęła się Agata.

Lubiła konkurować, bez dwóch zdań. Zawsze była ambitna, ale, do cholery!, pojedynkować się o faceta na stringi i koronki?!

– A może on po prostu zaczął dużo spacerować? – rzuciła naiwnie, żeby tylko odepchnąć od siebie myśl o konkursie na najlepszą kochankę Roberta.

– Nawet jeśli tak, to nie zaszkodzi mu przypomnieć, że jesteś kobietą. W dodatku prawie dziewicą. – Iga uśmiechnęła się zarazem słodko i wrednie, po czym odpaliła kolejnego mentola.

\*\*\*

Było dobrze po dwudziestej trzeciej, gdy Agata znowu została sama. Roberta wciąż nie było, więc zaczęła rozmyślać nad radą przyjaciółki – tylko z pozoru absurdalną. Wystarczy się przełamać, mimo niepewności i poczucia zdrady.

Otworzyła okno, żeby wywietrzyć kuchnię, przy okazji wyjrzała na osiedle apartamentowców. Było dość ciepło jak na kwietniowy wieczór. Przypomniała sobie pierwszą noc w tym mieszkaniu, cztery lata temu. Mimo zmęczenia przeprowadzką, zamieszania i bałaganu miała ochotę się kochać. Zawsze tak działały na nią nowe miejsca.

Myśl o tamtej nocy, spontanicznej, zupełnie nieidealnej, bo spędzonej na materacu obok sterty książek, niepomontowanych mebli i nierozpakowanych kartonów, sprawiła, że aż ścisnęło ją w żołądku. Już dawno nie poczuła tego powiewu świeżości, emocji płynących

z robienia czegoś zupełnie bez planu, bez przygotowań. Dawno nie występowała w roli kochanki i teraz zdała sobie sprawę, że jej brakuje.

Przymknęła okno; zostawiła szczelinę, którą ulatniały się resztki dymu papierosowego. Przeszła do długiego i wąskiego przedpokoju, po obu stronach ozdobionego ogromnymi lustrami, które miały za zadanie optycznie powiększyć pomieszczenie. Zapaliła ledowe lampki i spojrzała na swoje odbicie. Miała trzydzieści pięć lat. Czy wygląda na tyle? Na więcej czy mniej? Dotąd nie eksperymentowała z wyglądem, od lat nosiła grzeczne ubrania, włosy miała do ramion, a ich naturalny czekoladowy kolor oszczędzał jej wysiłku farbowania. Zmarszczki? Te wokół ust i oczu można podciągnąć pod częste uśmiechanie się. Choć, jeśli wierzyć tej tezie, ostatnio powinny trochę zaniknąć.

Podwinęła T-shirt i spojrzała na swój brzuch. Nie był idealny, nie miała sześciopaku, ale spokojnie mogła włożyć dzinsy i ultrakrótką bluzkę (jak jej dawne idolki ze Spice Girls) i iść na spacer ulicami Wrocławia.

Podciągnęła koszulkę wyżej i przyjrzała się swoim piersiom: jędrne jabłuszka w rozmiarze C, jak na razie odporne na działanie grawitacji, co wspomagał idealnie dobrany biustonosz. Agata miała fioła na punkcie bielizny. Musiała być idealnie dopasowana, jak druga skóra, i najlepiej czarna.



Spojrzała na swoje odbicie z tyłu. Szeroko rozstawione kieszenie na pupie optycznie poszerzały jej biodra. Rozpięła spodnie i ściągnęła je, żeby przyjrzeć się swoim pośladkom. „Nie jest tak źle” – pomyślała z lekkim zachwytem na widok czarnych, koronkowych, dość mocno wykrojonych majtek, które zakrywały część jej tyłka i skutecznie go przyozdabiały.

Przeszło jej przez myśl, że może to ostatni dzwonek, żeby zrobić sobie sesję zdjęciową, utrwalić dobry wygląd, żeby za jakiś czas, gdy już zacznie przypominać suszoną śliwkę, z nostalgią wspominać stare, dobre czasy.

Rozpuściła włosy, które do tej pory zwinięte były w niedbały kok, i dalej kontemplowała swój wygląd. Wtem usłyszała kroki tuż pod drzwiami i szcęk zamka. Odruchowo zgarnęła ciuchy i już miała uciekać do łazienki, gdy zdała sobie sprawę, że właściwie chce, żeby Robert ją zobaczył.

Spojrzała na zegarek: było czterdzieści minut po północy. Niemal cztery godziny poza domem...

– Cześć – rzuciła swobodnie, choć w głowie miała mętlik.

– Cześć – odpowiedział. Wyglądał na zaskoczonego widokiem swojej rozebranej żony. – Co robisz?

– Czekam na ciebie. – Starła się, żeby te słowa brzmiały jak najbardziej naturalnie, wręcz kokieteryjnie, bez cienia sarkazmu.

Na twarzy Roberta malowało się zdziwienie i zmęczenie, ale naraz w jego oczach pojawiło się coś jeszcze – błysk, którego Agata dawno nie widziała.

Podeszła niepewnie do męża i wtuliła twarz w jego szyję; pachniał swoim Bleu de Chanel, który bardzo lubiła. Nie wyczuła perfum innej kobiety. Ulżyło jej, choć przecież brak obcego zapachu nie był żadną gwarancją, że nie spędził wieczoru w towarzystwie jakiejś panny, ale trochę odsunęło to strach przed upokorzeniem, że byłaby dzisiaj tą drugą.

Zaczęła muskać ustami jego ucho, wiedziała, że to jego czułe miejsce. Jednocześnie wsunęła lewą dłoń pod jego koszulkę.

Robert próbował zorientować się w sytuacji. Nie spodziewał się zastać żony w samej bieliźnie, tym bardziej dającej mu wyraźne sygnały, że ma ochotę na seks. Zwykle to on wychodził z inicjatywą i nadawał tempo, więc zamiana ról podziałała na niego elektryzująco. Objął ją, przyciągnął do siebie, po czym zsunął dłoń niżej, przypominając sobie kształt jej pośladków. Zawahał się przez chwilę, jakby niedowierzając, że w zachowaniu Agaty nie ma żadnego podstępu, ale kiedy poczuł jej dłonie rozpinające mu pasek spodni, ostatecznie dał się ponieść emocjom.

A ona była głodna dotyku i szybszego bicia serca. Wyszła z inicjatywą i zamierzała przejąć kontrolę. Dzisiaj

będzie tak, jak ona chce. „Być może ostatni raz” – ta myśl paradoksalnie rozpałała ją jeszcze bardziej. Będzie zmysłowo i namiętnie. Nie prokreacyjnie. Tak, jak zawsze chciała.

Pociągnęła go za poluzowany pasek w stronę sypialni, gdy nagle zmieniła zdanie i skręciła do kuchni. Wspięła się na palce i usiadła na ciężkim, dębowym stole z loftowymi nogami; zarzuciła mu nogi na biodra, po czym mocno zacisnęła uda. Były jak imadło, on o tym doskonale wiedział. Wiedział także, że Agata poluzuje uścisk dopiero, gdy doprowadzi ją do stanu kompletnego rozluźnienia, które następowało po osiągnięciu szczytu rozkoszy.

Krew szybciej pulsowała w jego ciele; jednocześnie zdał sobie sprawę, że to ona dzisiaj rozdaje karty. Nie chciał się na to zgodzić, więc chwycił za czarną koronkę wciąż okrywającą jej tyłek. Zerwał ją stanowczym ruchem, zostawiając na biodrze Agaty czerwony ślad.

Zaskoczona, zwolniła uścisk, co on wykorzystał, uwalniając jej piersi.

Kochali się na stole zupełnie inaczej niż zwykle, spontanicznie, konkurując między sobą o miano dominatora, zaspokajając swoje instynkty i potrzeby.

Po wszystkim Agata, wciąż leżąc na twardym blacie z zamkniętymi oczami, zdała sobie sprawę, że wykorzystała radę Igi. Nie była pewna, czy postąpiła słusznie,

ale uczucia rozładowania i rozluźnienia na pewno były tego warte.

– Idę pod prysznic. – Robert odezwał się pierwszy.

– Yhm. – Przyjęła jego słowa do wiadomości.

Tętno wracało do normy, zdolność myślenia również. Gdzieś z tyłu głowy miała nadzieję, że on w końcu wyjaśni jej powody swojego znikania.

Pozbierała ciuchy, ubrała się i poszła do sypialni. Położyła się na łóżku i czekała, aż jej mąż wyjdzie z łazienki. Spojrzała na wyświetlacz budzika: wpół do drugiej.

Przymknęła oczy na chwilę, która okazała się resztą nocy.

\*\*\*

Obudził ją ból głowy, spowodowany raczej podtruciem nikotyną niż kieliszkiem martini, który wczoraj wypijała. Robert spał obok. Powoli podniosła się z łóżka i udała do kuchni. Włączyła ekspres do kawy, po czym wzięła prysznic, licząc, że kofeina i gorąca kąpiel wyprą z jej organizmu i ból głowy, i poczucie rozbicia po ostatniej nocy.

Stojąc pod strumieniem wody, zaczęła żałować, że posłuchała rady Igi i poddała się najniższym instynktom. Odwrotnie niż parę godzin temu nie czuła się z tym dobrze. Zakręcając kurek, postanowiła, że dziś wyciągnie z Roberta wszystko.

Było kilka minut po siódmej, w kuchni unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy. Podeszła do lodówki, żeby wyjąć mleko, gdy jej uwagę zwróciło czerwone kółko zakreślone w kalendarzu. Sobota, osiemnasty kwietnia – rocznica ślubu rodziców Roberta. Czerwone kółko oznaczało, że nie dość, że Agata musi o tym pamiętać, to jeszcze zaszczyścić swoją obecnością uroczysty obiad, na który zostali zaproszeni. Dzisiaj.

Myśl o udawaniu przed teściami, że wszystko jest w porządku, ją przytłoczyła. Mieli z Robertem zasadę: choćby byli o krok od rozwodu, nigdy nie pokazywali tego światu. Kosztowało to sporo wysiłku, ale było warte spokoju, bo gdy tylko sygnalizowali jakiś problem, teściowa robiła wszystko, żeby go rozwiązać. Zwykle próbowała wszystkich zagłaskać, między innymi tekstami typu: „Trzeba sobie wybaczać”, „Nikt nie jest idealny”, „Nie kłóćcie się, bo to przykre”. Poza tym była typową matką jedynaka. Udawanie, że kłótnie czy inne problemy małżeńskie ich nie dotyczą, było więc uzasadnione. Wszystko, byleby nie wysłuchiwać frazesów zaczerpniętych od Matki Teresy z Kalkuty. Niemniej Agata lubiła swoją teściową. Najbardziej za to, że widywały się zaledwie kilka razy do roku, choć teściowie mieszkali niespełną godzinę drogi od Wrocławia.

Właśnie kończyła swoją kawę, gdy do kuchni wszedł Robert. Znów niepewny, podobnie jak wczoraj

wieczorem, gdy wrócił do domu. Spojrzał na Agatę i już wiedział, że nie ma co liczyć na powtórkę z upojnej nocy.

– Siadaj – zażądała.

Nastawił ekspres do kawy na podwójne espresso, po czym usiadł po przekątnej stołu, jakby chciał zachować maksymalny dystans.

– Zapytam po raz tysięczny – zaczęła. – Co jest grane? Dokąd wychodzisz, co robisz całymi godzinami poza domem? Masz kogoś? – Pytania sypały się z jej ust tak szybko jak naboje z karabinu maszynowego.

Robert westchnął.

– Nie, nie mam – odparł.

– Czyli co, codziennie grasz w kręgle? – zapytała sarkastycznie.

– Nie.

– Więc gdzie się podziewasz?

– Nie mogę ci powiedzieć. Jeszcze nie teraz.

Agata aż się zagotowała. Co to ma znaczyć?!

– Skoro tak, to nigdzie z tobą nie jadę. – Wskazała palcem kalendarz. – A jak wytłumaczysz swojej mamie moją nieobecność, to już twój problem – rzuciła wściekła i wyszła z kuchni.

Plan nie zadziałał.

Usiadła na łóżku i ściągnęła turban z ręcznika z głowy, zastanawiając się, co dalej. Nie miała żadnego pomysłu, poza wynajęciem kogoś, żeby śledził jej męża,

co wydawało się jej upokarzające. Już miała wyszukać w internecie najbliższe agencje detektywistyczne, gdy do sypialni wszedł Robert.

– Jedź ze mną – poprosił.

– Nie. Dopóki mi wreszcie nie powiesz, co jest grane – warknęła.

– Jak wrócimy. Obiecuję.

– Nie wierzę ci. Dlaczego nie teraz? – spytała podejrzliwie.

– Bo być może dziś znajdę odpowiedź na pytanie, które nurtuje mnie od kilku tygodni.

Spojrzała na niego badawczo.

– Jakież?

– Kim jestem – odpowiedział.

Agata prychnęła. Zebrało mu się na medytacje...

– Nie rozumiem.

– Mam nadzieję, że coś się rozjaśni na obiedzie u moich rodziców. Jedź ze mną, proszę, potrzebuję cię tam. – W jego głosie słychać było błaganie, którego nie sposób udawać.

Spojrzała mu w oczy. Widziała w nich autentyczny lęk, ale nie mogła zrozumieć, czym jest spowodowany. Rozum kazał jej zostać w domu i pokazać mu, że jest twarda i nie da się złamać, ale naiwne serce kazało jej jechać, choćby dlatego że dawało to cień szansy na to, żeby rozgryźć Roberta, a na tym zależało jej najbardziej.

– Dobra, pojedę, ale jak wrócimy i znów trzaśniesz drzwiami, zamiast ze mną porozmawiać, spakuję ci walizki – powiedziała.

– Okej – zgodził się.

\*\*\*

Droga do Oławy, rodzinnego miasta Roberta, upłynęła im w milczeniu. Zatrzymali się tylko na chwilę, żeby kupić kwiaty i wino. Teściowa była abstynentką, teść chorował na trzustkę i nie pił od lat, ale nie mieli lepszego prezentu.

Robert poszedł sam do kwiaciarni i sklepu, a Agata chciała się przejrzeć w lusterku schowanym w osłonie przeciwsłonecznej... z której wypadło kilka kartek. Zdziwiła się, bo Robert nigdy nie upychał śmieci w aucie; zawsze się czepiał, gdy zostawiła cokolwiek w schowkach.

Plik papierów okazał się wynikami krwi Małgorzaty, matki Roberta. Zupełnie przyzwoitymi wynikami, jak na zadbaną sześćdziesięciolatkę przystało.

Naraz Agata poczuła absurdalne ukłucie zazdrości, że papiery teściowej w samochodzie Roberta nie są problemem. Ona sama zostawiła ostatnio ważne dokumenty z pracy w schowku drzwi kierowcy, a on był gotów je wyrzucić, żeby tylko wyegzekwować swoje zasady. Synus mamusi, mamusia synusia.



\*\*\*

Dom teściów zbudowano na przedmieściach. Mały, biały domek z kwietnym ogrodem, otoczony fikuśnym płotem. Do podwójnych drzwi prowadził zaskakująco krzywy chodnik ułożony z heksagonalnych kostek. Między dwiema takimi kostkami utknął obcas ulubionych lakierowanych szpilek Agaty w kolorze fuksji.

– Kurwa mać! – zaklęła pod nosem, gdy wyciągnęła but ze szczeliny i zauważyła, że zdarła obcas. Już załowała, że nie została w domu.

Teściowa przywitała ich jak zwykle miło, choć Agacie ta serdeczność zawsze wydawała się trochę podejrzana. Ktoś kiedyś jej powiedział, że nie należy ufać ludziom, którzy mają wąskie usta, zwłaszcza kobietom, a matka Roberta prawie ust nie miała, były tak wąskie. Właściwie cała była wąska, co starała się tuszować falbankami, bufami i bombkowymi fasonami ciuchów.

– Pięknie wyglądasz, Agatko – zaświergotała tymczasem.

– Dziękuję. Mama też ślicznie wygląda – odpowiedziała Agata nie do końca szczerze.

Po uprzejmej wymianie życzeń i prezentu na podziękowania przeszli do salonu urządzonego w cepeliowym stylu, lecz na szczęście ze smakiem. Małgorzata uwielbiała ozdoby typu młynki, kołowrotki czy ręcznie haftowane obrusy.

Agata pomyślała, że raz mogła się postarać i kupić jej prezent na targu staroci, gdy padło *to* pytanie...

– No, kochani, kiedy wreszcie postaracie się o wnuka dla nas? – Teściowa zadała je takim tonem, jakim się pyta, kiedy ktoś odda pożyczone pieniądze.

Agata już chciała rzucić jakąś wyszukaną ripostą, ale ubiegł ją Robert.

– Pracujemy nad tym – odparł spokojnie.

Agata spojrzała na męża, szeroko otworzywszy oczy, niemo wyrażając swoje niezadowolenie z zaserwowanego rodzicom kłamstwa.

– Agata trochę obawia się ciąży – dodał.

– Jak wszystkie dzisiejsze panny boisz się, że będziesz mieć rozstępy i obwisły biust? – Małgorzata zwróciła się do synowej, której zdziwienie sięgnęło zenitu; przecież nigdy nie powiedziała czegoś takiego.

– Nie do końca – znów odpowiedział Robert. – Agacie bardziej chodzi o dolegliwości ciążowe. Mamo, czy ty miałaś jakieś szczególne, gdy byłaś w ciąży ze mną? – zapytał.

Małgorzata nie wiedzieć czemu jakby trochę pobladła. Spojrzała na Jana, ojca Roberta, który był człowiekiem wyjątkowo spokojnym, poczciwym, godzącym się na wszystko.

– Niezbyt dobrze pamiętam, chyba nie było tak źle – rzuciła, po czym zmieniła temat: – Myślę, że najpierw

podamy kawę i ciasto, zanim pieczeń dojdzie. – I zniknęła w kuchni.

Agata obserwowała całą sytuację z nieskrywaną irytacją. Nagle zdała sobie sprawę, że pytania o to, kiedy będzie miała dziecko, zaczęły jej przeszkadzać, bo godziły w jej ambicje i poczucie bycia spełnioną kobietą. Dyktowanie tego, co i kiedy ma robić, również było nie do przyjęcia i działało na nią jak płachta na byka.

Spojrzała na Roberta, wyraźnie o czymś intensywnie myślał, jakby opracowywał jakąś strategię. To też nie było normalne, bo większość decyzji podejmowała za niego Agata.

Nastała cisza, która wydawała się gęsta jak poranna mgła. Dopiero po chwili odezwał się ojciec – czyniąc honory pana domu, zaproponował lampkę wina.

– Chętnie – odezwała się Agata, która potrzebowała choć trochę się rozluźnić. Poza tym była jedyną osobą, która z tej propozycji mogła i naprawdę chciała skorzystać.

Dalsza rozmowa kręciła się wokół bliższych lub dalszych znajomych, którzy zmarli, kupili sobie nowy samochód, rozwiedli się, wyjechali na wymarzone wakacje na Malediwy i tym podobne.

Nagle Robert wstał.

– Przepraszam, muszę zadzwonić – powiedział, po czym wyszedł z pokoju, minąwszy się z matką niosącą dzbanek z kawą i szarlotkę.

– Coś się stało? – zapytała, wskazując na zamknięte przed chwilą przez syna drzwi.

Agata zaprzeczyła, chociaż nie była pewna swojej odpowiedzi. Robert zachowywał się od jakiegoś czasu dziwnie i chyba powoli zaczęła się do tego przyzwyczajać. Niemniej była ciekawa, do kogo tak nagle musiał zadzwonić. W sobotę w południe.

– Ja również przeproszę – powiedziała, jednym haustem wypić kieliszek prosecco, po czym wyszła na korytarz, zostawiwszy zdezorientowanych teściów samych.

Roberta nigdzie nie było. Agata zajrzała do łazienki i kuchni oraz do jego starego pokoju, który, jak w amerykańskich filmach, był urządzone, jakby wciąż mieszkał w nim nastolatek. Tyle że z poprzedniej epoki, z szalonych lat dziewięćdziesiątych. Potem skierowała się w stronę drzwi wejściowych, które gwałtownie – jakby otworzył je ktoś mocno wzburzony – się otworzyły i stanął w nich Robert z plikiem papierów w rękę. Tych samych, które Agata znalazła w samochodzie.

– Z kim rozmawiałeś? – zapytała.

– Dowiesz się już wkrótce – powiedział spokojnie, choć widziała, że jest zdenerwowany.

– Robert, o co tu chodzi? – spróbowała raz jeszcze, kompletnie zdezorientowana, ale on tylko minął ją bez słowa i poszedł do salonu.

Podążyła za nim, choć przez ułamek sekundy miała ochotę wyjść, wsiąść do samochodu i wrócić do domu. Poszła jednak do salonu, choćby po to, żeby znów się napić całkiem niezłego wina.

Małgorzata przeglądała swoje wyniki wyraźnie zadowolona, raz po raz podsuwając kolejne kartki Janowi, który tylko kiwał głową na znak, iż cieszy się, że żona ma taką zdrową krew. Robert siedział na kanapie i intensywnie wpatrywał się w matkę. Trochę jak jastrząb, który za chwilę upoluje swoją ofiarę.

– Rozumiem, że nie widzisz nic niepokojącego, mamó – zaczął.

– Ależ, kochanie, wszystko jest w najlepszym porządku. Chciałbyś mieć takie wyniki – zaświergotała.

– Nie wszystko jest w porządku – zauważył Robert.

– Co masz na myśli?

– Twoją grupę krwi. Masz grupę A, tata zero, a ja B, co z medycznego punktu widzenia jest niemożliwe – wyrecytował nerwowo na jednym oddechu.

Małgorzata znów pobladła, tym razem jej twarz przybrała kolor starego prześcieradła. Spojrzała na Jana, który ponownie spuścił wzrok jak zawstydzone dziecko.

– Ja... My... Dawno chcieliśmy ci powiedzieć... – zaczęła.

– To tata wie? – zapytał zaskoczony Robert.

– Tak, wiem. Adopcja ciebie była naszą wspólną decyzją – odezwał się w końcu Jan.

– Adopcja?! – powtórzył Robert.

Ojciec przytaknął.

Agata jak stała, tak poczuła, że musi usiąść, zupełnie odwrotnie niż jej mąż, który zerwał się na równe nogi i złapał za głowę.

– Myślałem, że chociaż ty jesteś moją prawdziwą matką – powiedział z wyrzutem.

– Bo jestem. Wychowujemy cię, odkąd skończyłeś dwa tygodnie – odpowiedziała.

Robert spojrział na Małgorzatę. Miała rację. Razem z Janem wychowała go, dała mu dom, miłość, troskę, trochę za dużo troski, ale... nie urodziła go.

– Całe trzydzieści siedem lat to odkładaliśmy – westchnęła. – W każde twoje urodziny obiecywałam sobie, że przed następnymi wszystko ci powiem, wytłumaczę. Nigdy nie było dobrego momentu. Ale teraz wiem, że każdy moment byłby lepszy niż sytuacja, którą mamy teraz...

Robert ponownie usiadł i zaczął zasypywać ich pytaniami. Agacie kręciło się w głowie, miała wrażenie, że jest w teatrze, w którym właśnie odbywa się jakaś marna sztuka. Współczuła Robertowi, który z każdym wyjaśnieniem rodziców trząsł się coraz bardziej. Nigdy nie widziała go w takim stanie.

Ta historia była najzwyczajniejsza na świecie: nastoletnia matka zostawiła synka w szpitalu, a Jan i Małgorzata, którzy nie mogli mieć dzieci, adoptowali go. Strach przed tym, że coś mu się stanie albo że ktoś powie mu prawdę, sprawił, że chronili go za wszelką cenę, izolowali od potencjalnych zagrożeń, a ostatecznie podejmowali za niego wszystkie decyzje.

Agata zdała sobie sprawę, że to ich metody wychowawcze ukształtowały Roberta, który miał problemy z decyzywnością, rzadko uznawał kompromisy, trudno było go przekonać do nowych rzeczy. Ale troszczył się o nią, był obowiązkowy, nie miał nałogów i z zawziętością tępił zamiłowanie żony do papierosów. Zaczęła rozważać, w jakim stopniu to, kim jesteśmy, uwarunkowane jest genami, a w jakim wychowaniem.

– Co zamierzasz zrobić? – pytanie Małgorzaty do Roberta wyrwało Agatę z zadumy.

– Nic. Idę się przewietrzyć – odpowiedział i wstał z kanapy.

*Ciąg dalszy nastąpi...*